Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 159. | **Poznań, wtorek dnia 14-go lipca 1908.** | **Rok III.**

Poznań, dnia 13. lipca 1908.

—

Konferencja słowiańska.

Kraków — Praga, 11. lipca.

Jedziemy do Pragi. Z Krakowa ruszyliśmy o 7. i pół rano. W Pradze będziemy o 10. wieczorem. Delegacji polskiej stawiono do dyspozycji osobny wagon, tak że nie potrzeba się wcale przesiadać. A ponieważ „reprezentanci prasy“ jadą pod opiekuńczym skrzydłem „reprezentantów społeczeństwa“, przeto i my korzystamy z uprzejmości „c. k. przywilejowanej kolei północnej cesarza Ferdynanda“. Pociąg rzuca i trzęsie, ale mimo to kreślę ołówkiem słów kilka, bo nie wiem, czy w Pradze starczy czasu na zanotowanie wszystkich szczegółów.

Przedewszystkim zaznaczyć muszę, że ludowcy galicyjscy w ciągu dnia wczorajszego znów się rozmyślili i postanowili przedstawiciela swego jednakowoż wysłać na konferencję. To wahanie się i ta zmienność zdania wywołały oczywiście zrozumiałe komentarze. Jako delegat Polskiego Stronnictwa ludowego jedzie adwokat dr. Grek ze Lwowa.

Tym sposobem podniosła się liczba delegatów polskich do 16: z Królestwa, Litwy i Rusi 11 (pierwotnie 10, ale przybył do nich prof. Zdziechowski z Krakowa, rodem białorusin) i z Galicji 5. Jest jednakowoż rzeczą niewykluczoną, że p. Montwiłł nie stawi się. W każdym razie prawo głosowania mieć będzie na konferencji tylko 15 polaków. Oprócz p. Montwiłła brak jeszcze hr. Potockiego, który jednakowoż przybędzie na pewno, oraz prof. Rydygiera, o którym nic nie wiadomo, ponieważ nie stawił się także na wczorajsze posiedzenie delegacji polskiej w Krakowie.

Wspomniane posiedzenie, a raczej posiedzenia miały oczywiście charakter poufny. Chodziło o szereg kwestji technicznych oraz o zorjentowanie co do sposobu postępowania na konferencji.

Żywe zainteresowanie budzi oczywiście skład delegacji rosyjskiej, która — nawiasem mówiąc — opóźnia się i w Pradze stanie dopiero jutro, w niedzielę w południe. Mimo intryg ze strony naszych „przyjaciół“ w stylu Filewicza i Korablewa, żywioły rzetelne i szczere, pozostaną w przewadze, choć skromnej.

Do tych żywiołów zaliczyć można: Lwowa, członka Partji pokojowego odrodzenia w Dumie, dalej Kowalewskiego, członka tejże samej partji w Radzie państwa, dalej Jiskrickiego, lewego październikowca w Dumie, następnie Makłakowa, kadeta w Dumie, dalej Fiodorowa, redaktora liberalnego petersburskiego Słowa, również Swatkowskiego (Nestora), redaktora upadłej Rusi, oraz niejakiegoś Bajdaka, inżynjera. Do tej grupy zaliczyć jeszcze można generała Wołydymirowa — a więc razem 8 na ogólną liczbę 14. Z ludzi mających wobec ruchu nowosłowiańskiego nieszczere lub podejrzane, a wobec nas wyraźnie wrogie lub nieprzyjazne intencje, przyjeżdżają: przedewszystkim Filewicz, profesor uniwersytetu warszawskiego, i Korablew, sekretarz Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, stojącego na stanowisku starych panslawistów, Giżyckij, poseł do Dumy, polskiego pochodzenia, Krassowskij, prezes Klubu działaczów społecznych, Dementjew, sekretarz tego Klubu, oraz publicysta Komarow — razem 6. Piętnastym członkiem jest chwiejny hr. Bobrinskij, członek umiarkowanej prawicy w Dumie.

W delegacji czeskiej, liczącej tak samo 15 członków, reprezentowane być mają wszystkie stronnictwa czeskie. Nie musiało jednakowoż między nimi dotąd dojść do ostatecznego porozumienia, gdyż do tej chwili nazwisk nie opublikowano.

Z obozu ruskiego dochodziły w ostatnich dniach sprzeczne wiadomości. Ukraińcy ostatecznie postanowili nie brać udziału w konferencji, ponieważ nie zaproszono ukraińców z Rosji; to znów stało się oczywiście ze względu na rosjan, którzy małorusinów nie chcą uznać za odrębną narodowość polską; to szczegół kongresu bardzo ciekawy, bo rzucający znamienne światło na kwestję polsko-ruską, na stosunek do społeczeństwa ruskiego polaków a rosjan. Starorusini (moskalofile) zamierzali wysłać dwuch delegatów, posłów Hlibowickiego i Dudykiewicza; otrzymali atoli z Pragi wskazówkę, by się kontentowali jednym, dokładają jednakowoż starań, by się życzeniu ich stało zadość.

Co do południowych narodowości słowiańskich, wiadomo do tej pory tyle, że słowieńców reprezentować będą: prezydent miasta Lublany hr. Hribar, poseł sejmowy Gabrszczek, poseł miasta Tryestu dr. Rybarz i jeden delegat słoweńców istryjskich. Klub Katolickiego Stronnictwa słowieńskiego postanowił nie brać udziału w kongresie. Delegatem serbów chorwackich będzie dr. Medakowić, dalmatyńskich poseł dr. Baljak; serbów ze Serbji będą reprezentowali; przywódca Partji niezawisło-radykalnej Stojanowić i Veljakowić, oraz przywódca Partji narodowej Novakowić. Delegatami chorwatów będą: poseł dr. Tresić-Pavičić, poseł Babić-Gjalski, dr. Vinkowić i prof. Szurmin. Z Bułgarji przybędą: Sobczew, dr. Kalinow i dr. Vaczew. Przybędzie także delegat czarnogórców.

Delegat serbołużyczan dr. Muka z Freibergu z powodu nagłej choroby nie będzie mógł przybyć; tak samo nie może przybyć słowak Hodża.

Podróż — choć strasznie długa z powodu braku bezpośredniej drogi żelaznej — mija względnie szybko urozmaicona żywą wymianą zdań. W Przyrowie, gdzie przystanek dwugodzinny, spożywamy obiad, podczas którego padają strzały dobrych dowcipów na temat stosunków partyjnych.

W Trzebowie wita delegację znany dziennikarz czeski Howorka imieniem komitetu przygotowującego konferencję i jedzie wspólnie z nami do Pragi. W Czeskim Brodzie w przejeździe słyszymy okrzyki: żywio! na zdar! Pozatym owacji i ostentacji niema, z czego delegacja polska bardzo zadowolona. Zbyteczną wobec tego okazuje się „opieka“ „przyjaciela polaków“ p. Filewicza, który wsiadł w Przerowie i jedzie z nami dyskretnie gdzieś ukryty.

Zbliżamy się do Pragi. Iluminacja wystawy przedstawia się już zdaleka bardzo ładnie. Wszyscy ruszają z miejsc. Odzywa się głos konduktora: Zlata Praha!

M. S.

—

Praga, 11. lipca, godzina 11. wieczorem.

Pociąg stanął w Pradze o 10. i pół wieczorem. Na peronie powitał nas poseł Kramarz. Wśród okrzyków zgromadzonej publiczności i usiłowań p. Filewicza, by się na pierwszy wysunąć plan, poprowadzono nas do poczekalni I. klasy, gdzie już znajdowali się między innymi rosjanie: generał Wołodimirow, Graczew, Czauch, Volkow i Kom, oraz czesi: Czerny, Breznowski, Prohazka i inni.

Imieniem miasta i Rady miejskiej przemówił wiceprezydent Czerny, imieniem komitetu przygotowawczego poseł Kramarz, który szczególną wyraził radość, że właśnie naród polski przysłał swych delegatów na konferencję.

Za delegację polską odpowiedział prezes Towarzystwa dziennikarzy słowiańskich Chyliński. Dziękując za powitanie, podkreślił, że polacy przybywają w nadziei, że podstawą konferencji będzie prawo, prawda i sprawiedliwość. Nie uczucie nienawiści przywiodło nas, ale pragnienie zbliżenia się do innych narodów słowiańskich. A zbliżając się, trzymamy się zasady równouprawnienia i pragniemy zachować naszą narodową indywidualność. W nadziei, że konferencja te zasady przyjmie, podajemy Wam rękę do wspólnej pracy. Niech żyją czesi! niech żyje naród czeski!

Wśród okrzyków: niech żyją polacy! niech żyje naród polski! pojechaliśmy do Hotelu Saskiego.

Miasto udekorowane.

Prasa polska jest następująco reprezentowana: Oprócz kilku dziennikarzy, którzy są zarazem członkami delegacji, przybyli: Sadzewicz z Głosu Warszawskiego, Kosiakiewicz ze Słowa, Kempner i Rygier z Nowej Gazety, Hłasko z Gońca Wileńskiego, Baranowski z Kurjera Litewskiego, Nowicki ze Słowa Polskiego, Dąbski z Kurjera Lwowskiego, Smólski i Obogi z Wiednia, Puffke z Dziennika Poznańskiego, (który przybył bezpośrednio z Poznania) i piszący te słowa imieniem. Dodać należy, że przybył także sekretarz biura gal. Rady narodowej Jarecki.

Właśnie dowiaduję się, jaki jest skład delegacji czeskiej: poseł Kramarz, prezydent miasta Pragi Grosz, przewodniczący Rady narodowej Czelakowski, poseł Butin, wiceprezydent m. Pragi Czerny, poseł Dürich, profesor Hlava, radca Hruby, poseł Kalina, posef Klofacz, redaktor Narodnich listów Kuffner, poseł Mattusz, profesor Poliwka, dyrektor banku Preiss, poseł baron Rolsberg, prezes Sokoła Scheiner, redaktor Sokol, poseł Szramek, poseł Sillinger i poseł Zazworka. Reprezentowane są wszystkie narodowe stronnictwa czeskie włącznie narodowych socjalistów. Prezesem delegacji jest poseł Kramarz.

Tyle na dziś.

M. S.

—

Węgierskie premiery.

—

Miasto Budapeszt, posiadające ludność ośmkroćstotysięczną i dziesięć stałych teatrów musi starać się o to, aby mieć pod ręką wciąż coś nowego, co mogłoby przypaść do gustu kapryśnym i wybrednym widzom. Wprawdzie na afiszu niejednej sceny peszteńskiej widnieje czasami jedna i ta sama sztuka przez rok cały, jednakowoż należy to do wyjątków. Takim powodzeniem może cieszyć się albo „bomba“ w rodzaju „Janos vitéz“ (Jańko zuch), grana przeszło trzysta razy z rzędu, głównie dla występów ubóstwianej tancerki i aktorki, Szari Fedak, albo też sztuka, odznaczająca się zręcznym i ciętym dyalogiem, napisana barwnie i z temperamentem. Taką komedją był „Az ördög“ (Djabeł) Ferenza Molnara, jednego z najświetniejszych przedstawicieli „młodych Węgier“. Utwór ten ujrzy niezadługo Warszawa, a należy się spodziewać, że w tłumaczeniu Rabskiego wykwintny dowcip Molnara nie straci na wartości i zyska te same oklaski, jakie zbierał na scenach węgierskich, włoskich i niemieckich.

Zresztą premiery peszteńskie kończącego się sezonu, nie zdobyły sobie większego rozgłosu, mimo, że pomiędzy nimi była niejedna, którą możnaby zagrać na każdej scenie zagranicznej. Chciałem omówić parę z nich, te przedewszystkim, które lepiej wryły się w pamięć widzów, a zarazem wywołały więcej ożywioną krytykę.

Wszystkie prawie nowsze utwory sceniczne węgierskie mają za tło dom mieszczański. O margrabiach i księżniczkach zapomniano już zupełnie, chłopów pokazuje się jedynie w operetce, lub starych, odgrzewanych sztukach niedzielnych. Młodzi piszą o mieszczanach i dla mieszczan. Taką naprzykład jest sztuka „Asemlegesek“ (Bezpłciowe), pióra utalentowanego nowelisty i dramaturga, Aladara Zboraya. Bohaterkami jej są dziewczęta, zmuszone przez różne okoliczności do wyrobienia sobie samoistnej egzystencji. Zamiast w swych zawodowych zajęciach znaleść bodaj skromną dozę pewności siebie, dochodzą owe panny do oryginalnego przeświadczenia, że obecnie kobiecość ich zaczyna przechodzić w stadjum mniej wartościowe, że są czymś pośrednim pomiędzy mężczyzną a kobietą, jednym słowem, są „trzecim rodzajem“.

Takie półprawdy słyszymy już w znakomitych salonowych dyalogach pierwszego aktu. Potym przewijają się przed nami wszystkie problemy feministyczno-społeczne na tle życia rodzinnego, bynajmniej nie monotonnego, bo okraszają go wybuchy swewoli podlotka i mnóstwo udatnie podchwyconych scenek. Teorje dziewcząt nie długo czekają na realne zaprzeczenie. Jedna z nich, będąca manipulantką pocztową, daje się uwieść swemu przełożonemu, młodemu sekretarzowi ministrerstwa, będącemu przyjacielem domu, w którym się wychowała. Tajemnica pozostała pomiędzy nimi, a młoda urzędniczka wychodzi za oficjała pocztowego, człowieka dzielnego i zacnego, jest dobrą żoną i matką. Paz jednakże starsza jej siostra podsłuchała niebaczną rozmowę dwojga dawnych kochanków i gdy młody sekretarz oświadcza się o rękę najmłodszej, ona („bezpłciowa“ nauczycielka) sprzeciwia się temu wszystkimi siłami. Nie pomogły łzy nieszczęśliwego podlotka, nie pomaga rozpacz sekretarza, najstarsza siostra pozostaje niewzruszona. Wreszcie rozbraja ją przystojny malarz, który w ciągu ostatnich dwuch aktów umiał uczynić ją szczęśliwą narzeczoną, gotową do odpuszczenia najcięższych grzechów wszystkim winowajcom na świecie. Motywy może nie najświeższe, ale temat dobrze obmyślany, a całość wdzięczna i sympatyczna.

Odmienny typ stanowi dramat Arpada Abonyi'ego p. t. „A gyerek“ (Dziecko). To sztuka żołnierska, jedna z wielu, pisanych w ostatnich czasach dość często dla scen węgierskich. „Dzieckiem“ jest młody kadet, nad którego głową zawisa tragedja już przy pierwszych krokach, samodzielnie w życiu stawianych. Mając „wyrokować“ do jakiegoś małego garnizonu w Bośnji, wyprawia dla kolegów pożegnalną ucztę z szampanem i obraża po pijanemu swego kapitana, najlepszego strzelca i rębacza w pułku. Pojedynek unikniony. Sprawa przedostaje się do komendanta bataljonu. Ten poznaje w młodym kadecie syna uwielbianej niegdyś przez siebie Klary, którą wydano za starego bogacza i poznaje w nim... swego syna. Major stara się załagodzić nieszczęsną historję. Kadet przeprasza kapitana, ale ten rzuca mu w twarz obelgę. Major przeciąga sprawę, o ile możności, a tymczasem przyjeżdża matka kadeta. Konieczna w tym miejscu scena melodramatyczna, napisana jest po mistrzowsku. Matka błaga również kapitana, aby przebaczył jej synowi; obrażony — już, już, chce się zgodzić, ale widząc butne spojrzenie młodzieńca, zacina się, podchodzi ku kadetowi i z sykiem ciska mu jedno słowo; „Bękart!“ Szpicruta majora spada mu na twarz błyskawicą. Jeden moment, a szable dobyte z pochew, krzyżują się z sobą. Przytomny adjutant zapobiega katastrofie, ale odtąd pomiędzy dwoma oficerami zaczyna się walka na śmierć i życie. Następuje pełna wdzięku i poezji scena pomiędzy Klarą a majorem. Kadet nie chce ustąpić pierwszeństwa majorowi, ale ten nie daje odwieść się od swego zamiaru. Pada, raniony śmiertelnie i wyżebrawszy u kapitana przyrzeczenie zaniechania dalszych kroków, umiera. — Wszystkie charaktery są znakomicie modelowane, a najmniejsza nawet rólka jest popisowa.

Wielkie uznanie zdobył sobie śliczny obrazek z codziennego życia „A tanitónö“ (Nauczycielka) Autor, Szandor Bródy, nie rokował wielkich nadziei swemu utworowi. Mówił, że to nie dla Budapesztu, jednakże powodzenie zaprzeczyło jego pesymistycznym przewidywaniom. Ta nauczycielka, to ucieleśnienie kobiecości, i z pewnością na widowni nie znajdzie się ani jedna dama, która w tej dziewczynie nie poznałaby siebie całej lub bodaj tylko w pewnych chwilach, tych dawniejszych, gdzie się to marzy i tęskni za czymś nieznanym i niepojętym! A przytym cały temat i akcja i wszystkie figury tak banalne, jak banalnym jest w rzeczywistości nasze życie. Czyż można poetę winić za to, że wykroił zeń kawałek i pokazał nam go na swej scenie? Czyni to tak zręcznie, dobiera farb tak różnorodnych, iż w każdej postaci musi się podziwiać mistrzowską jego rękę. Walka morału z życiem i jego porywami, oto treść trzyaktowego obrazka.

Z wystawionych w ostatnim czasie premjer utkwiła mi w pamięci jeszcze jedna. „Félszerelem“ (Półmiłość), napisana przez jednego z najtęższych dramaturgów madziarskich, Hugona Csergö Temat niezmiernie delikatny: przykre rekryminacje kochanka, zazdrosnego o prawa męża. Dotychczas temat taki był wyłączną własnością pantominy lub operetki. Potrzeba było wielkiej dozy odwagi, a zarazem i zręczności ze strony autora, ażeby ze sztuki poważnej nie stworzyć cyrku. Świetna, choć błyskotliwa argumentacja, oryginalna i pewna siebie djalektyka, oto broń, którą posługiwał się Csergö, aby zabić wszelką śmieszność i unicestwić każdą iskrę wypełzającego ze wszystkich stron grubego komizmu. Udało mu się to całkowicie.

Możnaby jeszcze wspomnieć o interesującej sztuce Szandora Hegedüsa p. t. „Arab“ (Więzień), o miłym wodewilu Csiky'ego „Nagymama“ (Babcia) i wielu, wielu innych, które wybiły się na czoło owych kilkudziesięciu, jakie węgierscy autorzy wystawili w ostatnim sezonie na scenach peszteńskich. Szkoda, że u nas tak rzadko widzi się jakąś madziarską komedję, mimo, iż tłumaczeń gra się sporo, a tu byłoby w czym przebierać! Poza operetkami wystawiono w ostatnich czasach w Galicji jednę ludową sztukę węgierską „Stary piechur i syn jego huzar“ i jednę w poważnym stylu trzymaną: „Tragiedję człowieka“, pióra Madácha. Z nowszych utworów nic zupełnie, chociaż między nimi możnaby znaleźć znaczną ilość rzeczy dobrych, napisanych z temperamentem, na pozór do polskiego podobnym, a jednak całkiem odmiennym.

Budapeszt.

Czesław Łukaszkiewicz.

Praga, 12. lipca w południe.

Dziś w niedzielę o godzinie 11. odbyła delegacja polska posiedzenie. Nie doszło jednakowoż jeszcze do ukonstytuowania się. Postanowiono poczekać jeszcze za hr. Potockim, posłem Montwiłłem i prof. Rydygierem. Nowe zebranie odbędzie się po południu. Wybraną zostanie prawdopodobnie komisja.

Rosjanie przyjeżdżają po południu o 3. Spóźniają się, bo mieli już wczoraj przyjechać. Właściwa konferencja może się dopiero jutro rozpocząć. Po południu zwiedzimy wystawę, wieczorem będziemy na przedstawieniu galowym w teatrze na Winogradach, poczym będzie wspólna kolacja.

M. S.

O okólniku austryjackiego ministra handlu w sprawie bojkotu antypruskiego rozwodzi się teraz w artykule wstępnym organ Wolnomyślnej Partji ludowej Freis. Zeitg. Artykuł ten dowodzi, że „wolnomyślna“ ta gazeta poszła zupełnie w szeregi hakatystów i niedługo stanie na „wyżynie“ takiej Deutsche Rundschau et tutti quanti. Freis. Ztg. uważa okólnik ten za „wysoce nieprzyjazny“ wobec Niemiec, i nie chce zrozumieć, że postępowanie austryjackiego ministra wynikało poprostu ze sytuacji, którą nie on stworzył, lecz niemcy sami. Przytym gazeta ta udaje bardzo naiwną i przytaczając ustęp z okólnika, w którym jest mowa o antypolskiej ustawie, uchwalonej niedawno w Parlamencie — pyta z udanym zdziwieniem: „Co to ma znaczyć, co najwyżej chyba może chodzić o ustawę o wywłaszczeniu, uchwaloną przez Sejm pruski“.

Biedna Freis. Ztg. ma krótką pamięć — zapomniała zupełnie o ustawie o stowarzyszeniach. A przecież wolnomyślni z jej obozu głównie się przyczynili do przeprowadzenia tej wybitnie antypolskiej ustawy! Ale naturalnie gdy chodzi o polski pieniądz, to wolnomyślni o wszystkim zapominają i udawają niewinnych baranków, którym niegrzeczny austryjacki minister mąci wodę.

Wobec tego możemy tylko jeszcze raz wskazać na końcowe słowa uczciwego artykułu w Plutusie, o którym referowaliśmy: „Kto nie chce polaków, musi mieć odwagę zrezygnowania z polskich pieniędzy“. Tej odwagi kramarze wolnomyślni nie mają.

W sprawie reformy finansów Rzeszy złożył bawarski prezes ministrów baron Podewils w Sejmie monachijskim znamienne oświadczenie. Zawiadomił Izbę, że rząd bawarski otrzymał już odnośne projekty reformy finansowej, ale otrzymał je w formie poufnej, tak że treści ich podać nie może. Wobec obaw wyrażonych z łona Centrum i socjalistów, że nowe podatki przedewszystkim planowany podobno podatek od elektryczności, mogą być szkodliwe dla interesów Bawarji, zapewnił prezes ministrów patetycznie, iż jest wprost obrażającym przypuszczenie, że plan podobny wogóle mógł istnieć. Reforma finansów może być tylko zaprowadzona przy najzupełniejszej ochronie żywotnych interesów państw związkowych.

Czy to ogólnikowe bardzo oświadczenie bar. Podewilsa uspokoi obawy bawarczyków, to wydaje się więcej niż wątpliwym. Zresztą z Berlina potwierdzają tę niebardzo dla Bawarji przyjemną wiadomość, że lwią część potrzebnych pieniędzy chce p. Sydow wydobyć przez podatek od gazu i elektryczności.

Balon hr. Zeppelina.

Udoskonaliwszy w najwyższym stopniu środki komunikacyjne na lądzie i na morzu, sięgnął duch ludzki śmiało po panowanie nad trzecią, niezmierzoną przestrzenią — powietrzem. W ostatnich latach gorączkowo pracowano nad rozwiązaniem problemu balonu ze sterem, któryby posłuszny skinieniu człowieka szybował przez ocean powietrzny nie tam, gdzie go niesie elementarna siła wiatru, ale tam, dokąd go prowadzi wola sternika.

Na tym polu nowoczesnej aeronautyki przodowali do tej pory francuzi. Przed rokiem wzlot francuskiego „le dirigeable“ La Patrie wzbudził ogólną sensację. Za francuzami poszli anglicy, ale byli mniej szczęśliwi. Natomiast ogromne postępy zrobili w cichości niemcy, i dziś, gdy resztki rozszarpanego przez burzę La Patrie porozrzucane są na wybrzeżach szkockich, wznosi się nad jeziorem bodeńskim dumny balon-okręt hr. Zeppelina, bijąc wszystkich innych współzawodników.

Niemcy dzisiaj osiągnęły niezaprzeczenie rekord w międzynarodowej konkurencji na polu żeglugi napowietrznej. Zdobyły go po długich latach mozolnej pracy nie żaden inżynjer fachowy, ale wysłużony generał kawalerji hr. Zeppelin. Nazwisko jego jest w chwili obecnej najgłośniejnze w Niemczech, 70 letnie jego urodziny obchodzono przed kilku dniami, jak święto bohatera narodowego.

I niewątpliwie olbrzymi statek napowietrzny hr. Zeppelina oparty na t. zw. systemie „stałym“ w przeciwieństwie do mniejszych „niestałych“ balonów francuskich, a także wielkiego sztabu niemieckiego, stanowi olbrzymi postęp na drodze do zawładnięcia powietrzem. Ostatnie próby, które przeciągnęły się aż do kilkunastu godzin, wykazały zupełną pewność jazdy i możność sterowania balonem w każdym kierunku.

Słuszny więc jest głośny tryumf niemców, mogą być dumni z tej nowej zdobyczy cywilizacji, dokonanej przez jednego z ich ziomków. Ale myliłby się, ktoby przypuszczał, że właśnie z tego powodu w Niemczech panuje tak wielka radość Nie o postęp ducha ludzkiego, nie o wspaniały wynalazek komunikacji w powietrzu chodzi niemcom. O tym nikt nie mówi, natomiast wszyscy krzykliwie tryumfują, że Niemcy posiadły nową broń, która odda im nieocenione przysługi we wojnie. Jest to niezmiernie charakterystyczne dla chwili obecnej, że niemcy, i nietylko niemcy, ale cały świat zajmuje się balonem Zeppelina tylko jako nowym narzędziem morderczym w najbliższym starciu wojennym. Mimo wszelkich konferencji pokojowych, militaryzm i idea wojny tak owładnęły wszystkimi narodami europejskimi, że każdą nową zdobycz oceniają przedewszystkim z punktu widzenia użyteczności jej na wypadek wojny.

W ostatnim czasie pojawiła się liczna literatura wojenna, opisująca z mniejszą lub większą fantazją najrozmaitsze przypuszczalne wojny — przedewszystkim wojnę Anglji z Niemcami, ale też Japonji z Stanami Zjednoczonymi itd. W tych wszystkich książkach balony jako nowy środek walki wielką odgrywają rolę. Szczególnie właśnie niemcy, których położenie międzynarodowe dzięki koalicyjnej polityce Edwarda staje się coraz trudniejszym, pokładają w balonach wielkie nadzieje. Znany radca regiencyjny Martin w broszurach swoich „Przyszłość Niemiec“ i „W przededniu wojny wszechświatowej“ domaga się gwałtownie obok wzmocnienia armji lądowej i marynarki stworzenia wielkiej floty napowietrznej i w bujnej swej fantazji widzi już wojsko niemieckie spadające w lotnych balonach na wybrzeża Anglji a nawet wyprawiające się drogą napowietrzną do Maroka.

Są to niewątpliwie jak na dziś jeszcze fantazje, a jednak nie da się zaprzeczyć, że balony w przyszłej wojnie w istocie mogą oddać wielkie przysługi, i Niemcy, posiadając najdoskonalsze statki napowietrzne, będą w danym razie miały niemałą przewagę nad wrogiem. Szczególnie na wypadek najprawdopodobniejszej wojny — wojny z Anglją — dają balony niemcom ogromny atut w rękę. Anglja przestaje już być wyspą, do której potężna flota angielska każdemu najezdnikowi broni przystępu. Jest nowa droga powietrzna, którą Zeppelin wojsku niemieckiemu zrobił przystępną. Nie dziś, nie jutro, ale za kilka lat mogą i nadzieje p. Martina się spełnić.

Anglicy odczuwają dobrze to niebezpieczeństwo grożące im ze strony niemieckich balonów wojskowych. Niedawno temu dziennik angielski Daily Mail zamieścił znamienny artykuł poświęcony tej kwestji w którym wzywała rząd do obmyślenia środków obrony. Wprawdzie anglicy żadnego praktycznego balonu ze sterem nie wynaleźli, ale sprzymierzeńcy ich francuzi mają już cały szereg balonów — następców owego nieszczęśliwego „dirigeable“ La Patrie. Balony te są mniejsze z ruchomą konstrukcją i w stosunku do balonu Zeppelina mogą odegrać rolę chyżych krążowników wobec ciężkiego pancernika. Taką flotę krążowników napowietrznych należałoby wedle Daily Mail zbudować w Anglji celem odparcia ataku kolosów niemieckich.

Są to na razie kwestje przyszłości, ale wojskowe koła angielskie liczą się z tym poważnie. Lecz i dziś już sprawa balonów wojskowych w stosunkach międzynarodowych staje się aktualną. Balony są bowiem doskonałym środkiem do szpiegowania obcych fortyfikacji lub manewrów obcego wojska, a nawet floty. Niedawno tymu kilka oficerów niemieckich przejechało balonem granicę francuską i wylądowali w pobliżu ważnych fortów francuskich. Fakt ten wywołał w Paryżu wielkie wrażenie. Tak samo i anglicy nie mogą być teraz pewni, czy mimo czujnych statków strażniczych, niemcy z balonów nie odfotografują najważniejszych pozycje nadbrzeżnych.

Jednym słowem w ogólną atmosferę zdenerwowania i niepewności wynalazek hr. Zeppelina wniósł jeszcze większy niepokój. Oddtąd zacznie się gorączkowa rywalizacja państw nietylko na lądzie i na morzu, ale także w powietrzu. Wszystko oczywiście „dla ustrzymania pokoju“. A konferencje w Hadze będą miały nowe ważne zadanie: określenie pocisków, jakie wolno wyrzucać z balonów — w imię humanitarności.

Generał Baden-Powell o balonie Zeppelina.

Londyn, 12. lipca. Znany generał angielski i pisarz wojskowy **Baden-Powell**, obrońca **Mafekingu** w wojnie z burami, pisze w **Daily Mail** o wielkim znaczeniu militarnym balonu hr. Zeppelina i wskazuje na **niebezpieczeństwo**, jakie stąd wynika dla **Anglji**. „Anglja“ — pisze — „w razie wojny **nie jest już wyspą**“. Generał domaga się, aby rząd angielski natychmiast rozpoczął budowę flotyli balonów wojskowych i wyznaczył na ten cel zaraz **2 miljony mk.** Eskadra angielska bowiem, choćby i najpotężniejsza, będzie w razie wojny z niemcami wobec balonów niemieckich bezsilną.

Baron Aehrenthal, pan Izwolski i... ten trzeci.

Wiedeń, 12. lipca.

(A) Wiadomość o zjeździe pana Izwolskiego z baronem Aehrenthalem zaniepokoiła Berlin. Ów zjazd przypadnie na wrzesień, a więc odbędzie się w terminie, kiedy konferencje z królem Edwardem w Ischlu i w Marjenbadzie dadzą pewien rezultat, rozstrzygający zagadnienie macedońskie w ten albo w inny sposób.

Z Berlina pospieszono więc w używanym do takich posług wiedeńskim Deutsches Volksblatt z uprzejmą radą pod adresem dworu wiedeńskiego, — z radą, by się nie ważył ani na jeden krok samodzielny.

Owa rada ma formę Listu Berlińskiego i zawiera poglądy niesłychanie znamienne z uwagi na politykę międzynarodową. Oto streszczenie owego listu.

Na wstępie list powtarza znane odkrycia radcy legacyjnego von Ratha o projektowanym przez Anglję podziale Turcji. Do uczestników mają należeć prócz Anglji — Rosja, Francja, Austro-Węgry. Te ostatnie otrzymałyby Saloniki.

List wyraża wątpliwość — bo teraz taktyka berlińska nakazuje wątpić w owe rewelacje — czy pan von Rath jest dobrze poinformowanym.

Wolno powątpiewać, czy taki rozumny i trzeźwy polityk, jak król Edward, istotnie chce Niemcy odosobnić. Koalicja potężna antyniemiecka pod kierownictwem Anglji leży wprawdzie w granicach możliwości, lecz na razie trudno znaleść dowód, iż polityka angielska wprost zmierza do tego celu.

Układy między Anglją z jednej i Francją i Rosją z drugiej strony, dotyczyły tylko interesów zamorskich: Egiptu, Maroka, Persji, Azji środkowej. Z Niemcami nie potrzeba było się porozumiewać, gdyż niema nigdzie punktu, w którym interesy angielskie i niemieckie krzyżowałyby się wzajemnie.

Niemcy nie dążą do pozyskania nabytków terytorjalnych kosztem Turcji. Co najwyżej przydałby się Rzeszy niemieckiej jakiś port na morzu Śródziemnym jako stacja węglowa dla statków niemieckich, płynących do Afryki wschodniej i do Azji. Niemcy wytknęły sobie w Turcji cele wyłącznie gospodarcze. Inaczej, nie budowałyby kolei bagdadzkiej. Boć tej kolei niepodobna obronić militarnie tak, jak trudno było utrzymać wojskowo kolej mandżurską.

W podobnym położeniu znajdują się Austro-Węgry. Co zrobiłyby one, gdyby podczas podziału Turcji pozwolono im zabrać Saloniki? To miasto handlowe wybitne miałoby bardzo nikłą wartość dla monarchji Habsburskiej, gdyby równocześnie ta ostatnia nie zabrała Albanji, Serbji, wilajetu Kossowskiego (Starej Serbji) i wilajetu Saloniki. Zabór i uspokojenie owych krain pochłonęłoby mnóstwo krwi i pieniędzy. Pytanie, czy byłoby warto ponieść tak ciężkie ofiary w zamian za ów nabytek? Jeżeli cesarstwo Naddunajskie poprowadzi zręczną politykę handlową i energicznie będzie uprawiało wywóz na Wschód — wówczas pobije z łatwością wszystkich współzawodników i nie potrzebuje prowadzić krwawych wojen celem utrzymania rynków wschodnich.

W projekcie rzekomym lorda Curzona widnieje przecież jeszcze jeden szczegół, który powinien dać dużo do myślenia mężom stanu na wiedeńskim Ballhausplatzu.

Protektorat — czytamy tam — nad Arabią i Mezopotamją ma ułatwić drogę z Egiptu do Persji, której część południowa weszła w sferę interesów angielskich na mocy przeszłorocznego układu anglo-rosyjskiego. Połączenie między Persją i Indjami tworzy Beludżystan. Ten ostatni pozostaje pod wpływem Anglji. Innymi słowy, największy zysk z tego interesu wyciągnęłaby — jak zawsze Anglja. Boć bez wysiłków wojskowych poważniejszych otrzymałaby znaczne obszary pod każdym względem. Austro-Węgry i Rosja natomiast musiałyby wytężyć całą energję, ponieważ sułtan nie dałby podzielić swego państwa bez oporu.

Austro-Węgry, biorąc z łaski John Bulla Bałkan zachodni, naraziłyby się na krwawą, długą uciążliwą wojnę podjazdową. Kampanja w Bośnji była dzieciństwem w porównaniu z tym, co czekałoby Austrję w nowej kampanji.

Wreszcie należy pamiętać o panislamizmie. Zamach na byt Turcji wywołałby wojnę świętą w Afryce północnej, na Bałkanie, w Małej Azji, Arabji, Persji, Indjach. Nawet mongołowie pod przewodnictwem Japonji ruszyliby w pole przeciwko białym. Czyż Londyn odważyłby się wywołać tak niesłychane niebezpieczeństwo?

* * *

Oto rady przyjacielskie pod adresem Austro-Węgier? Co za rozczulająca troskliwość berlińska o to, by się monarchja Habsburska nie wplątała w wojnę z Turcją! Co za pewność, że handel Austro-Węgier będzie robił dobre interesy i w dzisiejszych warunkach, choć wiadomo, że właśnie teraz konkurencja Niemiec dusi cały eksport z Austro Węgier! Co za fantazja bujna, która grozi Austro-Węgrom nawet japończykami! Mężowie stanu na Ballhausplatzu muszą istotnie poważnie się zastanowić. Lecz nie tyle nad projektem lorda Curzona, ile nad zdenerwowaniem Berlina, gdy mowa o poprowadzeniu przez Austro-Węgry samodzielnej polityki bałkańskiej. Widocznie taka polityka jest Niemcom niewygodna.

Echa paryskie.

Paryż, 8. lipca.

(Pielgrzymka polska do Lourdes i ks. Wawrzyniak. — Tradycyjna „fete de Neuilly“. — Wędrujący „bons Forains“. — Stuletnia rocznica Szkoły wojskowej w St. Cyr. — Delegacja rosyjskiej Szkoły wojskowej i jej dar jubileuszowy. — Wyścigi Klubu automobilistów.)

W polskim kościele **Assomption** niezwykle zapanowało ożywienie zeszłej niedzieli; cały kościołek a raczej kaplica przybrała wygląd solenny wobec napływu parafjan przypadkowych z różnych stron Polski przybyłych, a należących do pielgrzymki udającej się do cudownego miejsca Lourdes. Mimo sprzecznych zdań o »widzeniu« wieśniazki **Bernadette**, wszyscy zgadzają się na jedno, że Lourdes jest miejscem **cudownym** położonym w uroczej okolicy południowej Francji; pielgrzymki różnych narodowości dążą tam nieustannie, ale pielgrzymi polscy są rzeczywiście w wyjątkowo korzystnych warunkach. Kierując się doskonale nakreślonym programem pod przewodnictwem duchownych i świeckich ciceronów, którzy wprost odbierają instrukcje od słynnego już nietylko w naszym kraju, księdza Patrona **Wawrzyniaka**.

Pielgrzymi ci, w stosunkowo krótkim czasie poznajamiają się z ciekawościami miasta, chodzą gromadami po muzeach, asystują na Wielkich Wodach w Wersalu, i na bardzo charakterystycznej ludowej zabawie, zwanej »**La fête de Neuilly**«. Mimo tylu a tylu stałych teatrów, teatrzyków i cyrków dla przedmiejskiej publiczności otwartych, lud paryski wierny odwiecznemu zwyczajowi upodobał sobie owe fety rozsiadujące się regularnie w stosownych dzielnicach, w pewnych porach roku, na obszernych placach, albo wzdłuż szerokich »boulevards excentriques«. Tu jest zbiorowisko bardzo licznej i ciekawej populacji, tak zwanych »Forains«, wędrujących handlarzy, aktorów, akrobatów, komedjantów, poskramiaczy dzikich zwierząt i sprzedawaczy nugatu Ogromne wozy mieszkalne, niektóre nawet bardzo czyste i elegancko wewnątrz urządzone, ustawiają się symetrycznie jedne koło drugich, rozpinają się namioty, wyrastają budy, szopy i cała budowa przedwstępna i przygotowania trwają dość długo — ku wielkiej uciesze paryskich **gawroszów**, a przerażeniu okolicznych stałych mieszkańców, którym nagle przed drzwiami i oknami wyrasta całe nowo zaimprowizowane miasto intruzów, z całym nieuniknionym korowodem hałasów, krzyków, pisków i... wyziewów.

„**Les bons Forains**“, jak ich francuzi nazywają, nie posiadając nigdy i nigdzie stałego locum, mają w swych ruchomych domkach na kołach nietylko to co im do materjalnego życia potrzeba, ale i niezbędne warunki dla kształcenia dzieci, — oto wożą z sobą szkołę całą i nauczyciela. Ku zbudowaniu wszystkich nawet powiedzieć trzeba, że najprędzej i przedewszystkim po osadzeniu **roulotte** na stanowisku, zabierają się do ustawienia ławek szkolnych pod namiotem, a co więcej zawieszają krzyżyk „sur le mur flottant“. Dopiero, gdy cała **fête** stoi gotowa, zaczynają się wieczorem iluminacje, muzyki, a wystrzał armatni oznajmia najwięcej oddalonym dzielnicom miasta, że otwartą została „la Fête de Neuilly“. Kto ma odwagę i dość mocne nerwy, aby wejść w to środowisko, w pełnią zabawy paryskiej populacji, ten będzie miał bardzo ciekawe pole do obserwacji i spostrzeżeń interesujących. Cała bowiem najdawniejsza tradycja z czasów przedrewolucyjnych zachowała się tu w najzupełniejszej harmonji z najnowszym postępem dni ostatnich. Tu astrolog i jasnowidząca przepowiadają przyszłość za dziesięć susów, podczas gdy udoskonalony gramofon gra menueta „du Grand Rameau“. Owdzie na wysokiej estradzie stoi w czerwonym fraku ze świecącymi guzikami „wyrywacz zębów“ i operuje pacjenta, który uśmiecha się błogo, na znak, że nic go nie boli; a tuż obok wzbudza podziw gromada wieśniaków, nurek chodzący na dnie prawdziwej wody z aparatem do oddychania, opatentowanym ostatnim brevet.

Podobny rodzaj fêty, **Kermesse** zwanej, tylko w mniejszym zakresie, urządzili sobie uczniowie Szkoły wojskowej w Saint Cyr, miejscowości położonej o jednę stację od Wersalu, na uroczystość **stuletniego obchodu założenia Szkoły**. W tym samym gmachu, gdzie niegdyś biało ubrane uczennice zakładu pani de Maintenon recytowały klasyczne utwory Racine'a, teraz cała falanga młodych oficerów robi ćwiczenia wojskowe, a historyczna postać pani de Maintenon z całym dworem arystokratycznych wychowanek służy nieraz za tło dowcipów rozbawionym żołnierzom. W dzień uroczystości jubileuszowej odbyła się na dziedzińcu **Wagram** w **St Cyr** parada wojskowa w obecności generałów **Dalstein, Picquart** i **Gallieni**, a tablica z bronzu uwieczniająca stuletnie istnienie Szkoły, wmurowaną została przy udziale sproszonych gości, przeważnie rodzin młodych St. Cyriens; damy w toaletach białych, niebieskich i różowych tworzyły zaimprowizowane kolory narodowe, muzyka wojskowa przygrywała **Hymne russe**.

Dla czego „Hymne russe?“ pytają się niewtajemniczeni w takie muzyczne niespodzianki. Oto dla tego, że wśród gości znajduje się delegacja korpusu paziów ze Szkoły wojskowej **Pawła i Mikołaja z Petersburga**. Ponieważ niegdyś Szkoła ta obchodząc swój jubileusz, zaprosiła uczniów St. Cyr, więc francuzi jako naród słynący z grzeczności, rewanżują się i zapraszają kolegów moskiewskich, ci zaś nie tylko przybywają ochotnie, ale przywożą z sobą w darze małą wprawdzie, ale wielce drogocenną statuę Piotra Wielkiego. Wręczanie tego daru stanowi pierwszy numer obszernego programu uroczystości, poczym następuje pochód na cmentarz i złożenie palmy na pomniku wystawionym na cześć młodych uczniów zmarłych w zakładzie, przyczym sypią się mowy patryjotyczne, wspomnienia z roku 1871. i z potyczek w Maroko dni ostatnich. A dopiero w parku przepysznym i malowniczym, otaczającym Szkołę rozbrzmiewa prawdziwa wesołość i zabawa, baraki, budy jarmaczne, sceny, djalogi w kostjumach historycznych; kawalerzyści poprzebierani za arlekinów, toreadorów, jockejów, cow boys — jeden zaś (tak chce tradycyjny obyczaj) musi przedstawiać Mme. de Maintenon, jako **commère**, z którą rozmawia **snob** postępowy.

Straszny zawód spotkał, świat francuski sportowy! Wielki **wyścig Klubu automobilistów** wygrał niemiec! Całe **Dieppe** wyległo na plac, oczekiwać powrotu zwycięzcy — wszystkie lornetki skierowane w jeden punkt, w ogromną chmurę kurzawy, z której wyłania się biały wóz — **Mercedes!** — coraz wyraźniej — już nie ma wątpliwości — to **Lautenschlager**, czarny jak węglarz, ale wielce uradowany, że nareszcie udało się wygrać niemieckiej firmie. Uprzejmi francuzi pamiętni dobrego przyjęcia w **Taunusie** winszują szczęśliwemu rywalowi, a muzyka, która, jak wiadomo nie ma ojczyzny, gra hymn narodowy niemiecki.

K.

Zamknięcie wystawy przemysłowej.

Przed licznie zgromadzoną publiczność wczoraj o godz. 6. wstąpił na estradę pan prof. Drygas, prezes wystawy i w otoczeniu członków Komitetu i zarządu Tow. Przemysłowych, w te odezwał się słowa:

Szanowni Zgromadzeni! Kochani Bracia! Przed zamknięciem Wystawy Przemysłowej czuję potrzebę wyrażenia serdecznej radości z powodu tak świetnego przebiegu dzieła naszego. Korne za to składam dzięki Bogu, który raczył zesłać na nas błogosławieństwo Swoje. To też obfity zebraliśmy plon, a na mocy sądu znawców okazy wystawowe były w przeważnej części tak znakomite, że wielka liczba wystawców odznaczoną być mogła nagrodami.

Z góry zaznaczam, że prezydjum Wystawy uważało za swój obowiązek wziąć udział w wystawie, ale ze względu na stanowisko swoje poza konkursem.

Po tej przemowie odczytał pan prof. Drygas nazwiska odznaczonych nagrodami wystawców, których poniżej wymieniamy.

Następnie zabrał głos p. Miklaszewski jako prezes Tow. Młodych Przemysłowców, zaczynając słowy: „Kto z Bogiem, Bóg z nim". Wszystkie nasze prace, rozpoczęte z Bogiem, zawsze nam się udawały. I niniejsza Wystawa została otwarta w imię Boga, a Bóg nie poskąpił nam Swego błogosławieństwa, gdyż wystawa nasza udała się pod każdym względem. To powodzenie powinno nam dać bodźca do dalszej pracy.

Zważywszy ogromne trudności, z jakimi walczyć trzeba było, należy mi złożyć podziękowanie wszystkim tym, którzy do uświetnienia jej się przyczynili. Nasamprzód szan. zarządowi związku Tow. przemysłowych i zarządowi okręgowemu, dalej Towarzystwom i osobom prywatnym, które komitetowi pospieszyły z pomocą. Również składam podziękowanie szan. komitetowi wystawy, którego członkowie z zaparciem się siebie i z poświęcieniem, ofiarując czas i zdrowie pracowali bez wytchnienia, zarywając często nocy, byle tylko zadośćuczynić włożonym na nich obowiązkom. Kto bliżej tę pracę obserwował, ten przyznać musi, że żadne podziękowanie nie może jej zrównoważyć.

Dziękuje także wszystkim wystawcom za obesłanie wystawy, a szczególnie tym, którzy bez zastrzeżeń, bez oglądania się na to, jaką ona będzie, stanęli pierwsi w szeregach.

Aczkolwiek wystawcy obesłali wystawę również dla swoich korzyści, to jednak już za to samo, że nie wahali się postawić swoich prac pod krytyczny sąd swych niejednokrotnie zazdrosnych kolegów, pod sąd tysięcy publicznie, że stanęli do popisu publicznego, należy się uznanie. Wielu zaś wystawców wystawiło li tylko dla poparcia sprawy samej. Dziękuję także szanownej prasie naszej, która usiłowania i pracę naszą gorliwie popierała, a przez to wiele do sukcesów osiągniętych się przyczyniła.

Wreszcie dziękuję wszystkim tym, którzy w jakibądź sposób do uświetnienia naszej wystawy się przyczynili, a także szanownej publiczności, która przez zwiedzanie wystawy wyraziła tejże uznanie, a powodzenie zapewniła. Niechże ta mała próba nasza, ten egzamin publiczny — będzie dla nas wszystkich zachętą do pracy na polu przemysłu i rzemiosła, które to zawody traktujemy jeszcze po macoszemu.

Pracujmy zatym i bądźmy zgodni, a dopomoże nam Bóg. Słowami „Niech Bóg błogosławi dalszej naszej pracy", zamykam wystawę.

I. Dyplom na medal złoty otrzymali pp.: 1) Firma C. Adamski w Poznaniu; fabryka kapeluszy i czapek, właściciel Włodzimirz Adamski: za czapki. 2) Józef Bąk, cegielnia w Budzyniu: za wyroby z gliny wypalane. 3) Stefan Ballenstaedt, architekt w Poznaniu: za model grobowca i za elewację Domu Banku Przemysłowców. 4) Jan Biernacki, mistrz malarski w Poznaniu: za godła. 5) Tow. Akc. H. Cegielski w Poznaniu: za komplet maszyn i narzędzi rolniczych. 6) Kazimierz Chmielewski, właściciel fakryki wyrobów chemiczno-technicznych w Poznaniu: za wyroby chemiczno-techniczne. 7) S. J. Cichocki, mistrz siodlarski w Poznaniu: za półszorki i siodła. 8) W. Dankowski, właściciel fabryki wyrobów mięsnych w Poznaniu: za konserwy mięsne. 9) Ignacy Degórski, fabrykant powozów w Poznaniu: za powozy i za znakomite roboty tapicerskie przy powozach. 10) Firma Domagalski i Sp., pierwsza poznańska fabryka olei eterycznych itd. w Poznaniu: za esencje, wódki, miody, konjaki i oleje eteryczne. 11) Fr. Drabętowicz, mistrz krawiecki w Poznaniu: za ubrania, zwłaszcza za czamarkę. 12) Maksymiljan Droste, właściciel fabryki papierosów i krajalni tytuniu w Poznaniu: za mieszanki i krajanie tytuniu. 13) E. Dziabaszewski, ogrodnik w Poznaniu: za obwódkę kobiercową przy fontannie, za dekorację przy figurze Matki Boskiej. 14) Józef Dziabaszewski, właściciel fabryki wyrobów z miedzi i mosiądzu w Poznaniu: za aparata gorzelnicze. 15) Antoni Dzieciuchowicz, fabrykant powozów w Poznaniu: za powozy. 16) Stanisław Fagiewicz, zdun w Poznaniu: za postawienie blurka piecowego. 17) Leon Gendzierski, mistrz malarski w Poznaniu: za własne prace dekoracyjne. 18) J. N. Gramziński, pilnikarz w Poznaniu: za nadzwyczaj subtelnie, ręcznie wykonane pilniki. 19) Jan Grześkiewicz, mistrz tapicerski w Poznaniu; za fotele skórzane.

20) Grześkowiak, właśc. fabryki kół „Kastor" w Poznaniu: za koła. 21) Firma „Hermes", fabryka smarowideł (właśc. p. Stan. Filipowski) w Starołęce: za smary na osie i krem „Hermesin" na obuwie. 22) Hołoga, właśc. cukierni w Środzie: za wyroby marcepanowe. 23) Hyżewicz, właśc. cukierni w Poznaniu: za cukiernicze wyroby. 24) Marcin Jankowski, właśc. ślusarni marmuru w Poznaniu: za obramienie grobu familijnego. 25) M. Jezierski, właściciel warzelni smalcu w Poznaniu: za smalec. 26) Dom św. Józefa w Poznaniu: za koronki klockowe. 27) Józef Kościelski w Poznaniu, właśc. fabryki cygar w Miłosławiu: za cygara. 28) Marja Kremer z Poznania: za obraz (kwiaty). 29) W. Karczewski, właśc. cukierni w Poznaniu: za cukiernicze wyroby. 30) Stefan Loga, właśc. fabryki „Agol" w Poznaniu: za gilzy i kartony. 31) Andrzej Łagoda, mistrz ciesielski z Winiar: za ogrodzenie. 32) Jan Majchrzak, mistrz stolarski z Poznania: za meble do pokoju męskiego. 33) Jan Maliński, mistrz szewski z Poznania: za obuwie. 34) Józef Marciniec, właśc. zakł. ogrodniczego z Poznania: za dekorację stołu ślubnego, za wieńce i kosze kwiatowe, za dekoracje trawników i grobów. 35) Firma „A. Markiewicz, fabr. pierników w Kostrzynie: za pierniki a zwłaszcza za pierniki makaronikowe. 36) Firma „S. Michalski i Sp." (właśc. p. Czesław Kusztelan) w Poznaniu: za pomniki z piaskowca. 37) Ludwik Miklaszewski, mistrz krawiecki z Poznania: za ubrania. 38) Stanisław Nowakowski, rzeźbiarz z Poznania: za ołtarzyk. 39) M. Osiński, właśc. zakł. ogrod. na Winiarach: za urządzenie i dekorację ogródka. 40) Wacław Ozdowski, właśc. fabryki papierosów „Piast" z Poznania: za mieszanki tytuniu. 41) Firma Pilczek i Putiatycki z Poznania: za litografje. 42) Wincenty Płonka, właśc. eksportowej fabryki wyrobów metalowych z Poznania: za znakomite a nadzwyczaj tanie wyroby metalowe.

43) Michał Przybylski, właściciel fabryki karmelków w Poznaniu, za praliny, marmuladki, cukry i karmelki. 43) Zacheusz Ritter, aptekarz i właśc. drogerji w Poznaniu: za wyroby kosmetyczne i farmaceutyczno-techniczne. 45) Bronisław Saiegocki, właśc. drogerji „Universum" w Poznaniu: a) za witraże nadzwyczaj tanie, bardzo starannie wykonane, odznaczające się doborem barw, objaśnione gotowymi wykładami i uwzględniające przedewszystkim swojskie przedmioty; b) za wyroby techniczno-farmaceutyczne i za odczynniki do fotografji. 46) Spółka stolarska w Poznaniu: za meble do salonu i do pokoju jadalnego, a zwłaszcza za meble do pokoju sypialnego. 47) Józef Sroczyński, właśc. fabr. mebli i zakładu dla wewnętrznej architektury w Poznaniu: za nadzwyczaj harmonijne zestawienie mebli, za gustowne i praktyczne obramienie drzwi i okień, za wystrój parapetu i za dostosowanie witraży i obić ścian do stylu mebli. 48) Donat Stabrowski, właśc. fabryki musztardy i konserw w Poznaniu; za musztardę, ze wyśmienitą, wybornie zakiszoną kapustę, za trwałe, bardzo dobre i smaczne zakiszone korniszony i ogórki. 49) Andrzej Stanek, mistrz blacharski, właśc. jedynej polskiej fabryki wanien w Poznaniu: za wanny kąpielowe. 50) Józef Staszak, mistrz kołodziejski w Poznaniu: za koła, sanki i wozy. 51) Franc. Suszczyński, właśc. jedynej polskiej fabryki cygarniczek w Poznaniu: za cygarniczki. 52) Tomasz Swigoń, mistrz krawiecki w Poznaniu: za spodnie do jazdy konnej. 53) Bronisław Szymański, mistrz introligatorski w Poznaniu: za biurko z tektury i za futerały. 54) St. Urbanowicz, mistrz ślusarski z Wrześni: za zabezpieczające zamknięcie do pieca i za ławy przenośne dla przemysłu drzewnego i żelaznego. 55) B. Winiewicz, właśc. drukarni nakładowej „Tamaszewski J. Fr." w Poznaniu: za druki wszelkiego rodzaju i za druki kolorowe. 57) Józef Zeyland, właśc. fabryki wyrobów stolarskich w Poznaniu: za dębową frontową bramę. 57) Pani Giertruda Zeyland z Poznania: za ekran, za haftowaną poduszeczkę, za poduszkę i za serwetę kolorową. 58) Firma „B. Ziółkowski,', właśc. inżynier p. C. Perzyński, fabryka wyrobów z miedzi i mosiądzu i lejarnia dzwonów kościelnych; za aparaty gorzelnicze. 59) Piotr Zwierzyński, właśc. fabryki mydła w Gnieźnie: za wyroby mydlarskie.

II. Dyplom na medal srebny otrzymali pp.: 1. Emilja Arendt w Poznaniu, za obrazy. 2. Roman Bociański, mistrz szewski w Poznaniu za obuwie. 3. W. Brzeski, kupiec w Poznaniu, dla fabryki gilz „Aba" we Lwowie, za gilzy. 4. Zygmunt Buszewicz, właściciel jedynej polskiej fabryki żaluzji w Poznaniu, za żaluzje. 5. Władysław Dobieliński, kupiec w Rawiczu, za narzędzia rolnicze własnego pomysłu. 6. Edmund Ewert, aptekarz w Mosinie, za wyroby kosmetyczno-farmacentyczne. 7. Augustyn Fietz, mistrz stolarski z Swarzędza, za bufet. 8. Firma S. Frenzel i Sp., fabryka cukierków itd. (właściciel p. Paweł Krzyżkiewicz) w Poznaniu, za czekolady i za karmelki. 9. Firma „Gorgo", parfumerja (właściciele pp. Grabowski i Górny) w Poznaniu, za kosmetyki i czarny krem na obuwie. 10. Firma Grossmann i Sp. w Poznaniu, za wyroby w pasach i za artykuły techniczne. 11. Ludwik Kapela, drukarz w Poznaniu, za pieczątki i druki kupieckie. 12. Firma L. Kiesling Nast. (właściciele Witold i Stanisław Hedingerowie) w Poznaniu, za ładne i praktyczne przedmioty z działu instalacji, wodociągów, gazu, kanalizacji i ogrzewania. 13. Bronisław Kleinwaechter, zdun w Poznaniu, za postawienie nagrobku z kachli. 14. Jan Kopecki, studniarz w Poznaniu, za starannie odrobione przyrządy studniarskie. 15. Władysław Kostrzewski, właściciel składu papieru „Atlas" w Poznaniu, za druki kupieckie i swojskie pocztówki. 16. Drowa Koszutska w Poznaniu, za wyroby kosmetyczne. 17. Krotoszyńska fabryka wyrobów woskowych, za świece. 18 Aleksander Kwiatkowski, pozasłużb. nauczyciel gimn. w Lesznie, za miodarkę. 19. Czesław Leitgeber, architekt w Poznaniu, za plany. 20. Edward Litwiński, właściciel fabryki karmelków w Poznaniu, za karmelki. 21. Fr. Maisel, właściciel miodosytni w Poznaniu za miody. 22. Antoni Małecki, mistrz szewski w Głównie, za obuwie. 23. Firma Mańczak Franciszek i Sp., fabryka mebli w Poznaniu, za stoły. 24. Władysław Marcinkowski, mistrz stolarski w Poznaniu, za drzwi szklanne. 25. Z. Mazurkiewicz, właściciel fabryki pasów w Poznaniu, za wyroby w pasach i za artykuły techniczne. 26. Stanisław Michałowski, mistrz malarski w Mosinie, za części architektoniczne, plastycznie wykonane. 27. Antoni Minicki, mistrz krawiecki w Poznaniu, za ubrania, zwłaszcza za mundur. 28. Naatz w Poznaniu, za kolorową haftowaną serwetkę. 29. Marja Ornas w Opalenicy (Pr. Zach) za ręcznik. 30. Józef Pendowski, właściciel fabryki artystycznych wyrobów kościelnych w Poznaniu, za monstrancję.

31) Leon Płuciński, mistrz siodlarski w Poznaniu: za półszorki i siodła. 32) Stanisław Porankiewicz, właściciel fabryki w Poznaniu: za cholewki, podręcznik i szkołę kroju. 33) Jan Rontz, inżynier-elektrotechnik w Poznaniu: za gromochron przez niego zestawiony. 34) Aleksander Rotnicki, monter w Poznaniu: za krajobrazy, wykute na blasze miedzianej (płaskorzeźba). 35) Władysław Sałaciński, właściciel cukierni w Poznaniu: za wyroby cukiernicze. 36) Bolesław Samoliński, właściciel zakładu fotograficznego „Rubens" w Poznaniu: za fotografje. 37) Firma „Jan Sobecki", fabryka papy itd. (właściciel Witold Estkowski) w Poznaniu: za wytwory z suchej destylacji smołowca i za dachy tekturowe. 38) Fr. Spychalski, fabrykant powozów w Srodzie: za wystawione koła. 39) Anna Stablewska w Poznaniu: za rzeźbioną szafkę. 40) Suchowiakowa w Poznaniu: za serwetkę. 41) A. Szmytkowski, właściciel fabryki likierów w Pniewach: za wódki. 42) Firma „Warta", fabryka wyrobów drogeryjnych (właścicielka pani Wanda Wojciechowska w Poznaniu: za atrament i apreturę. 43) Bronisław Zawadzki, właściciel cukierni w Poznaniu: za wyroby cukiernicze. 44) Marja Zenktelerówna w Poznaniu: za pas na stół. 45) Stefan Żuromski, mistrz ślusarski w Poznaniu: za wystawioną kratę

III. Dyplom na medal bronzowy otrzymali pp.: 1) Antoni Elbanowski, mistrz szewski w Środzie: za obuwie. 2) Józef Jankowski, mistrz blachnierski w Poznaniu: za obraz Matki Boskiej, wykuty na dętej blasze, za latarki kościelne, dzbanek itd. 3) Władysław Ignasiak, fryzjer z Poznania: za prace fryzjerskie. 4) B. Jurkiewicz, fryzjer z Poznania: za maść na odgniotki. 5) Lisiecki, malarz w Poznaniu: za imitacje błażerji. 6) Maryla Pokrzywnicka w Poznaniu: za malowany ekrem. 7) Andrzej Roszak, mistrz szewski w Srodzie: za obuwie. 8) Wincenty Siąkowski, mistrz szewski z Mosiny: za obuwie. 9) Jan Trafankowski, mistrz szewski z Stęszewa: za obuwie. 10) A. Zembski, właściciel fabryki wódek w Poznaniu: za wódki. 11) Roman Zieliński, mistrz stolarski w Poznaniu: za podwójne łóżko dziecięce.

IV. Uznanie otrzymali pp.: 1) B. Bąkowski, mistrz szklarski z Poznania: za przyrząd do prostego stania stołu. 2) J. Chełmikowski, kupiec z Poznania: za wystawę narzędzi rzemieślniczych i za zaprowadzenie swojskiej nomenklatury. 3) Teodor Igler, mistrz stolarski w Poznaniu: za deskę do prasowania. 4) Mikołaj Klarowicz, właściciel drogerji w Poznaniu: za wyroby kosmetyczne. 5) Kazimierz Koczorowski, kupiec w Poznaniu: za linoleum i tapety. 6) Jan Kułakowski, mistrz stolarski w Swarzędzu: za bramę. 7) Wacław Kułakowski, mistrz stolarski w Swarzędzu: za szafonierkę. 8) Firma dr. Roman May w Starołęce (nie ubiegająca się o nagrodę): za próby sztucznych nawozów. 9) Wincenty Marszałkiewicz, mistrz stolarski w Swarzędzu: za biurko. 10) Władysław Napieralski, mistrz stolarski w Swarzędzu: za szafę. 11) Stanisław Nowaczyk, mistrz malarski dekoracyjny w Poznaniu: za obrazy. 12) Walenty Sękowski, mistrz bednarski w Poznaniu: za wannę. 13) Bronisław Sniegocki, właściciel drogerji „Uniwersum" w Poznaniu: za gramofony odznaczające się swojskimi melodjami, czystym głosem i prostą a dobrze funkcjonującą mechaniką. 14) Józef Trzeciakowski, kupiec w Poznaniu: za centryfugi. 15) J. N. Ulatowski, kupiec w Poznaniu: za wyroby orkiestrowe i fortepjan elektryczny. 16) Waligórski, elektrotechnik w Poznaniu: za praktyczne przeprowadzenie elektrycznego oświetlenia na placu wystawy. 17) Adam Waligórski cieśla: za schody.

Wiec p. Dziembowskiego w Buku.

Buk, 13 lipca.

Już trzeci z rzędu wiec „rehabilitacyjny" p. Dziembowskiego w powiecie grodziskim odbył się wczoraj w Buku na sali p. Knechtla przy udziale około 200 do 250 wieśniaków.

Krótko po godzinie 4 zagaił wiec p. dr. Wróblewski z Buku staropolskim „Niech będzie pochwalony", proponując na przewodniczącego p. Kośmidra z Pawłowa pod Bukiem. Pan Kośmider obejmując przewodnictwo dziękuje za zaufanie i prosi o zachowanie spokoju oraz o używanie w przemówieniach tonu umiarkowanego. Do pióra powołał przewodniczący p. Duszyńskiego z Buku, na ławników ks. prob. Nizińskiego i p. Reinigera z Buku oraz gospodarzy pp. Bartnika i Aniołę.

Po ukonstytuowaniu biura zabrał głos pan dr. Dziembowski, który przemawiając z właściwą sobie swadą, patryjotycznymi zwrotami starał się ująć sobie wieśniaków, co mu się też poniekąd wczoraj udało. Pochwaliwszy Pana Boga p. ekspose tymi mniejwięcej począł przemawiać słowy:

Już p. przewodniczący zaznaczył, że poseł ma prawo stanąć przed swymi wyborcami celem otwartego wypowiedzenia swego zdania. Jeżeli w niektórych gazetach robiono mi zarzut, że przez zwoływanie wieców burzę tylko spokój, to jak najenergiczniej zastrzec się muszę przeciwko takim insynuacjom. Dla czego mnie jako posłowi nie ma być wolno przemawiać do wyborców? Jeżeli np. podwładnemu daje się terminatkę, to czyni się to z podaniem powodu, czemu więc, powiedzcie mi otwarcie, nie chcecie mnie słuchać? Dzisiaj lud jest już tak dalece uświadomiony, że żadnymi nie da się zwieść podszeptami. Nie chcę bynajmniej ubliżać obecnym tu reprezentantom prasy, ale otwarcie wyznać muszę, że chłopski rozum byłby mi nieraz milszym niż redaktorski. Walka, jaką staczać musieliśmy z rządem pruskim w ostatnich pięciu latach, była bardzo zaciętą i gdyby choć tylko wszystkie te mowy

(Ciąg dalszy w Dodatku.)

Kazimierz Zdziechowski.

106

—

ŁUNA.

(Ciąg dalszy).

Zadumanymi oczami błądził nad bezładną ciżbą duchów, nad rozległym obszarem miasta, które pokochał, któremu chciał nieść ratunek, słowo mocy, wiarę dobrą, i zdawało mu się, że obłok mroku zasłania złote blaski nieba, że wznosi się wyziew trujący, że wyrasta niezmierne widmo, widmo zła, że ono spada mu na barki, przytłacza go do ziemi i miażdży kości — i uginał się pod brzemieniem, wyrzekał się twardej służby, wątpił, tęsknił... Gdybyż on nie był zupełnie samotny, gdybyż ktoś zdjął z niego ten ciężar, którego nie udźwignie! Sam przeciw wszystkim!... i to życie utarczek codziennych, małych usiłowań, krótkich pociech!... Cóż znaczą drobne krople dobra w głębokim, w szerokim strumieniu zła? Czemże jest on, człowiek znikomy i słaby wobec potęgi odwiecznej, ogromnej? Marzenie dusz pojedyńczych... wiara wysokich — daremna, zwodnicza... Nie skruszył że potęgi złego tamten, najbardziej miłujący, najczystszy, słodki Uzdrowiciel świata... Zdawało się... wielkim żarzewiem zapalił się świat... Ręka Jego, z przeszłości błogosławiąca ziemi nie czyni już cudów... Był Nauczyciel, nazwano Go Bogiem, uwierzono — i cóż się stało z Jego Nauki? Gdzie owoce? Ziarna zmielone na powszedni użytek, kurzawa słów w pamięci... Z drogi dziejów niemasz powrotu... a droga ku zatraceniu... I nie warto, nie warto... Stulecia mijają... jedne budują, drugie burzą, gadają różnymi językami, spierają się — i trwa niedola... chichoczą żądze... Ukochał ideę, służył... powiewa na wietrze sztandar, brzmi próżne hasło... sług, żołnierzy, towarzyszów pancernych nie zwołać... Ręce chciwe chciwie wyciągnięte po złoty kubek... Nie lepiej że zejść im z gościńca, ukryć się, zamknąć się w cichym przybytku...

Śniałowski przeraził się tych myśli, zdusił je i gwałtem woli uderzył w struny wiary.

— Rozchodzimy się, Pawle — rzekł cicho — ty w jedną drogę, ty w gwarnym tłumie, a ja... Patrzę oto w zorzę, w której dopala się ten dzień... Czyj dzień? może mój, jeśli ja chory i chorobę sieję... może świata? Ale ja wierzę. Kończy się dzień krzywdy, rozpusty, hańby, szałów, złych żądz. Deszcz krwawy spłucze ohydę — odrodzona ludzkość, czysta i silna, zbudzi się o poranku — mówił bez zwykłego ognia.

— Ciężko mi odejść stąd, dawny przyjacielu... upadłeś tak nisko... nie zaprzeczałem tobie... ale że ty, że ty szczęściem nazywasz te brudy, że kalasz usta... Łudziłem się, że my razem z tobą... Gdybyś wiedział, jak garnie się młodzież, ilu już poszło za mną i jaka stąd moc, możebyś zmienił... zresztą kiedyś, bo ty dziś upojony... — zgasły mu w zniechęceniu słowa.

— Uskarżałeś się, że jesteś sam... tymczasem słyszę teraz, że tworzysz legiony — niesmacznie zadrwił Paweł.

Nie zauważyli obaj, że był dzwonek, że lokaj otwierał drzwi, że ktoś szedł szybko przez salony, że stanął na progu. Panna Malinowska zmieszała się na widok Śniałowskiego. Obaj jednocześnie odwrócili się od okna. Śniałowski nie chciał jej widzieć i wbił oczy w ziemię.

— Przyszłam po rękawiczki — prawie szeptem powiedziała panna Malinowska — ja zaraz pójdę.

Z nieśmiałością wsunęła się do pokoju, szukała czegoś, miała odejść. Ale zaszła w niej zmiana. Wyprostowała się i z płomieniem na twarzy rzekła głośno:

— Nie poznajecie mnie, towarzyszu Śniałowski?

Tamten nie poruszył się.

— Pytam się, czy nie poznajecie?

— Znać nie chcę...

Panna Malinowska skoczyła do Pawła.

— Słyszysz! — krzyczała — słyszysz! ubliżają mnie tu, w twoim domu, w twoim domu... ty pozwalasz?

Paweł ujął jej ręce, bezradnie patrzał.

— Powiedz ty jemu... temu... że ja tutaj, nie on! że ty mnie kochasz, że tu nie wolno nikomu! Powiedz to zaraz, żeby poszedł... proszę stąd wyjść, panie Śniałowski!

Śniałowski był blady, drgały mu cierpieniem wargi. Nie znosił tak zwanych scen. Spojrzał raz na Pawła... Budził się w nim fanatyk idei, człowiek bezwzględny i surowy.

— Pójdę — zawołał twardo — ja z tego pokoju, ale wy, wy dwoje z partji. Dla takich, jak wy, niema w niej miejsca. Kto żyje nikczemnie, niech nie dotyka sztandaru — i wyszedł.

— Poczekaj! — wyrwało się Pawłowi.

Panna Malinowska zatknęła mu ręką usta, objęła go. Ale Paweł odsunął ją od siebie, postąpił ku oknu, usiadł we framudze, zwiesił głowę. I naraz przypomniał mu się pewien wieczór z przeszłości, gdy po nieudanym odczycie długo w gwiazdzistą noc chodził pustymi ulicami miasta, gdy z wysoka i z daleka przyglądał się własnemu życiu, miał niesmak w ustach i smak marności w myślach... Pojmował wówczas coś, co teraz majaczyło niewyraźnie, był bliski płaczu i wówczas i dziś...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Najodpowiedniejszym organem do ogłoszeń wszelkiego rodzaju jest

Gazeta Grudziądzka.

„Gazeta Grudziądzka“ jest bowiem najpoczytniejszem pismem polskiem na całym obszarze ziem polskich.

Wedle urzędowego poświadczenia notarjalnego z dnia 24. marca roku 1908 wynosiła liczba jej abonentów

83 500

(abonentów pocztowych 80 355).

„Gazeta Grudziądzka“ jest w równej mierze rozpowszechniona w Ks. Poznańskiem, Pr. Zach. i na obczyźnie.

Każdy kupiec, rzemieślnik i przemysłowiec powinien **choć na próbę** zamieścić ogłoszenie w „Gazecie Grudziądzkiej“, a przekona się, że znaczne z tego będzie miał zyski.

„Gazetę Grudziądzką“

zaleca się też obywatelom ziemsk., gospodarzom i bankom jako znakomity organ do ogłoszeń, gdy chodzi o uzyskanie wszelkiego rodzaju sił roboczych, oficjalistów, sprzedaży zbóż do siewu, bydła rozpłodowego, parcelacji, kupno i sprzedaż majątków : : : : uzyskanie pożyczek, lokowanie pieniędzy itd.

Rezultat pewny! Prosimy się przekonać!

Szanownej Publiczności donoszę niniejszym uprzejmie, iż od 1 lipca r. b. mieszkam na Jeżycach przy

ul. W. Berlińskiej nr. 71 II. p.

i polecam się do udzielania lekcji gry na fortepianie, harmonjum, organach, skrzypcach, i na wszystkich instrumentach orkiestrowych.

Przyjmuję również zamówienia na muzykę mniejszą i większą do tańca, zabaw i koncertów. Również urządzam kursa praktyczne, teoretyczne i uzupełniające dla organistów.

Zgłoszenia przyjmuje w dni powszednie od godz. 11—1 w południe.

Z szacunkiem

Marjan Perzyński.

CZESŁAW LEITGEBER

budowniczy,

w Poznaniu, plac Wilhelmowski 17.

Wykonuje wszelkie prace w zakres budownictwa wchodzące.

A. Pfitzner

Poznań, Stary Rynek nr. 6.

założona w roku 1849

cukiernia

poleca Szan. Publiczności

napój majowy

na świeżej marzance (Waldmeister)

butelka 3/4 litra **85 fen.** (włącznie szkła).

Limonady, rozm. soki, karmelki owocowe

od 60 fen. do 1,20 mk. za funt.

Spodki z kruchego ciasta do owoców

tuzin 50 fenygów.

TORTY

pomarańczowe i ananasowe.

Zawsze świeże z beczki

prawdziwe piwo pilzneńskie.

Sopoty

wygodnie umeblow. pokoje

w nowym domu z wszelkim komfortem (blizko kurhauzu) poleca

M. Węsierska

Zoppot, Wilhelmstr. 13. ptr.

Zdrowa rada.

Nie można zanadto być ostrożnym, jeśli chodzi o zdrowie i urodę. Nie trzeba zatem używać kosmetyków, które mają wielki rozgłos i które zawierają często ciała tłuste, albo produkta wątpliwe, należy uciekać się do wyrobów, których zalety są znane i dobrze ustalone, jak **Crème Sinon** paryskie wynalezione w r. 1860 i którego doświadczenie wykazało jaknajlepszy wyrób do zachowania świeżości cery, białości i gładkości skóry.

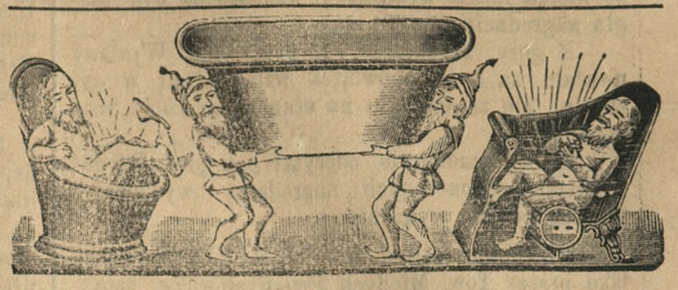

Fabryka wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

A. Stanek, Poznań, ul. Długa 18.

Telefon 762.

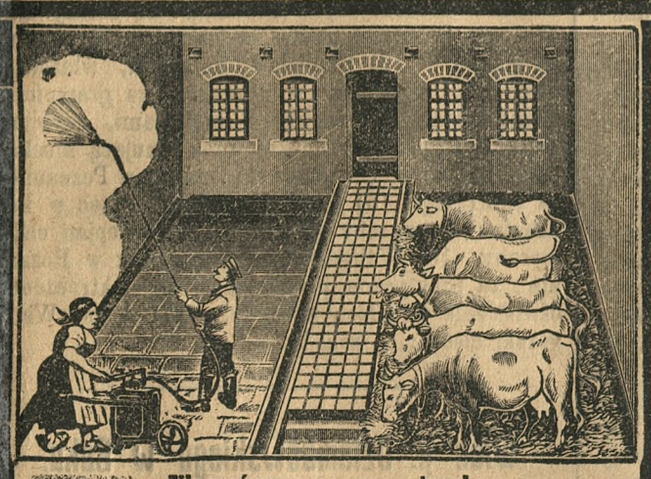

Niezrównane w użyciu

machiny do malowania

desynfekcji i konserwowania

wszelkiego rodzaju budynków gospodarczych, jako też do skrapiania drzew i roślin. Odznaczają się w obec ręcznej pracy taniością, dokładnością i szybkością, gdyż zastępują więcej niż 20 robotników z pędzlem w ręku.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań—Posen. **A. Bryliński.** Adr. do telegr. A. Bryliński Posen.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11a. Tel. 69.

Skład machin i narzędzi rolniczych krajowego i zagraniczn. wyrobu jako też części zapasowych do rozmaitych pługów i machin. Pracownia do napraw.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 mk.** począwszy płacąc od **3** do **4 i pół proc.** wedle umowy.

PATENTY

uskutecznia szybko i tanio

Biuro patentowe

Knop & Himer,

Poznań, Rycerska ul. 8.

Telefon 1735.

Informacje bezpłatnie.

Szanownej Publiczności donoszę jaknajuprzejmiej, iż przeniósłem z Wielikch Garbar 45. mój

warsztat ślusarski

dla robót budowlanych i krat

na

ulicę Garncarską nr. 4.

Telefon nr. 2241.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, przyrzekam rzetelne wykonanie powierzonych mi robót, oraz ceny umiarkowane.

Z głębokim szacunkiem

Stanisław Brzozowski, mistrz ślusarski

ul. Garncarska 4.

Baczność! Baczność!

Wielka wyprzedaż (z uzupełn.)

Meble, dekoracje, firany itp. oddaje się po każdej możliwej cenie **z powodu zwinięcia interesu.**

Nadzwyczaj korzystna okazja zakupienia **dobrych** mebli po bardzo **tanich** cenach.

Stefan Tetzlaff

tapicer i dekorator.

Poznań, św. Marcin nr. 32. Telefon 1268.

Chleb św. Antoniego

czasopismo miesięczne, przeszło na własność Klasztoru św Józefa w Poznaniu. **Przedpłatę na rok 1908** uprasza się przesyłać do Przew. Siostry Przełożonej i to pod adr.: **Wielm. Irena Łuszczewska, Posen Petristr. 7.**

Tytułów nie trzeba dodawać, gdyż to opóźnia przesyłki. Przedpłata roczna wynosi bez przesyłki 1,20 mk. — 1 egz. na cały rok z przesyłką kosztuje 2 mk. — 2 egz. rocznie z przesyłką 3,50 mk. — Od 3 egz. począwszy oblicza się 1,20 mk. za każdy egz. Chleba i odnośne porto, które do 6 egz. 1,20 mk. na rok wynosi. Od 7 do 13 egz. kosztuje przesyłka 2.40 rocznie. Zeszyt okazowy wysyła się za darmo.

Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna przeszło 250 milionów.

Jedyna jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński

w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Wróciłem

Dr. Zielewicz.

Pensjonat Quo Vadis?

w Sopotach (Zoppot)

poleca pokoje i mieszkania z całem utrzymaniem lub bez, na dłuższy lub krótszy pobyt po cenach umiarkowanych. — Służący na dworcu. — Turyści, pragnący poznać Kaszuby, znajdą tutaj najdokładniejsze informacje.

Szafy żelazne

ogniotrwałe do pieniędzy jedno i dwuskrzydłowe, specjalne **dla kas kościelnych i Spółek.** Do wmurowania od Mk. 27. — Kasety stal. do pieniędzy od M. 6. — Stiebela kasy do liczenia pieniędzy po Mk. 5,50. — Deski do liczenia, prasy do kopjowania z przyborami poleca

Firma T. Otmianowski.

właść.: B. Ziętkiewicz. S. Mińcikiewicz.

Poznań — Bazar. Telefon 565

Antoni Rose.

Poznań-Bazar.

Telef. 381.

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych i książek kontowych.

Litografja. Drukarnia. Fabr. tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety — Linoleum.

Szczupłość.

Piękym, pełne kształty ciała osięga się przez użycie posilngo proszku nagrodzonego złotem medalem w Paryżu r. 1900, w Hamburgu 1901. Przybieranie zapewnione, nieszkodliwe, przez lekarzy polecone, ściśle rzetelne, — żadne oszustwo. — Wiele podziękowań. Cena kart. z przepisem użycia 2 marki, przekazem pocztowym lub przez zaliczkę wyłącznie porto.

Hygieniczny instytut

D. Fr. Steiner et. Co.

Otyłość

usuwa Tomala kuracja trawieniai nagrodzona złotym medalem, dyplomem honorowym. Niema więcej brzucha, niema wydatnych bioder, tylko młodzieńcza, wysmukłe i eleg. kształty. Żaden środek sekretny, żaden środek leczniczy, jedynie środek usuwający otyłość u korpulentnych i zdrowych osób. Przez lekarzy polecone. Żadnych dyet żadnej zmiany w sposobie życzenia znakomitego działania. Paczkę za 2,50 franko przekazem lub za zaliczką u

D. Fr. Steiner'a et. Co.

Berlin 187. Königgrätzerstr. 78.

Do nabycia w Poznaniu w Czerwonej Aptece St. Rynek 37.

JAN SOBECKI

(Właść. **Witołd Estkowski**)

Telef. nr. 250. POZNAŃ. Telef. nr. 250.

Fabryka ogniotrw. tektur (papy) na dachy, holcementu, preparatów smołowcowych i asfaltowych do konserwowania dachów papowych.

Kantor w Poznaniu, **ulica Berlińska nr. 20.**

Fabryka w **Głównie pod Poznaniem.**

Wykonuję pod długoletnią gwarancją

Dachy papowe podwójne. Dachy papowe podwójne z nasypem żwirowym i ziemnym. Dachy papowe pojedyńcze gładkie Dachy pojedyńcze papowe na ▲ listwach. Dachy holcementowe. Reparacje dachów holcementowych. Całkowite polepianie uszkodzonych i zdewastowanych dachów papowych. Zamienianie starych dachów na ▲ listwach krytych na dachy podwójne. Renowacje, reparacje i smarowanie dachów papowych. Kładzenie posadzek asfaltowych. Kładzenie asfaltow. warstw izolacyjnych. Gudronowanie i smarowanie ścian i sufitów w zacierniach i fermentacjach, kadzi w gorzelniach i t. d.

Dokładna znajomość zawodu. Kosztorysy, rady oraz wskazówki techniczne bezpłatnie.

Kasa Związku Ziemian

przyjmuje

depozyta i drobne oszczędności

począwszy od 1 marki i płaci

Za	rocznem	wypowiedzeniem	5%
Za	półrocznem	„	4½%
Za	kwartalnem	„	4¼%
Za	każdorazowe żądanie		4%

Adres:

Poznań-Posen

Mieszkanie

o 3 pokojach z przynależytościami ul. Bramkowa nr. 4 jest od 1 lipca do wynajęcia.

Poszukuję

pokoju umeblowanego

wraz z usługą i całem utrzymaniem. Zgłoszenia do Eksp. Kurjera Poznańskiego **K. 44.**

DRYGAS

Fortepiany i harmonia

tanio a rzetelnie poleca

A. DRYGAS

Poznań, ul. Rycerska 83.

Skarbiewo

folwark około 515 mórg wielki, samej pszennej ziemi wraz z kompletnym żywym i martwym inwentarzem (parówka) i ze znakomitemi żniwami sprzedamy przy zaliczce mniejwięcej 75 tysięcy marek. Majątek ten jest od Koronowa około 6 klm. oddalony, a od szosy 2 klm.

Oprócz tego posiada własne rybołóstwo na jeziorze tuż przyległem, około 130 mórg wielkiem i należy do gorzelni spółkowej,

Bank Ziemski w Koronowie

(Crone a. Br.)

Kąpiele Jastrzembskie

Jodowo-bromowa solanka i borowiny.

Poczta i telefon w miejscu, stac. kolej. Wodzisław Loslau). **Jedyne** w chorobach 1) **dzieci,** 2) **kobiet,** 3) **w chron. reumatyzmie** etc. Najpiękniejsza okolica Górnego Śląska tani pobyt, otwarte od 8. maja do 1. października. Prospekty gratis i franko. **Zarząd kąpielowy.**

Teatr Apollo, Poznań.

Dziś w poniedziałek d. 13 bm. w okazałym ogrodzie na scenie letniej ciąg dalszy

międzynarodowej walki kobiet

Będą walczyły:

Mary Borghaus (z Flandrji) **z Augustą van den Boorn** (holandką). **Rosa Mühl** (austrjaczka) **z Stanisławą Krasinską** (polką). **Etelka Horwart** (węgierka) **z Sidonią Morgan** (braziljanką).

Prócz tego urozmaicony program nadzwyczajnych specjalności.

Otwarcie kasy o godz. 7½. Początek o godz. 8½.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Żiółkowski w Poznaniu.